

Transformacja energetyczna rujnuje nasze życie

25 października 2024

Mało kto zwraca uwagę, że cała transformacja energetyczna UE wraz z ideologią zrównoważonego rozwoju ignoruje prawa ekonomii. W wyniku prowadzenia określonej polityki podpieranej ideologią klimatyzmu firmy zmuszone są do inwestycji nie w to, co przynosi największy zysk z punktu widzenia rynku, tylko w to, czego regulacjami żądają politycy i na co są największe dotacje.



Unia Europejska, rok 2050 - zielony ład w pełnym rozkwicie...

Szkoła austriacka mówi wyraźnie, że nagromadzenie nietrafionych inwestycji zawsze ostatecznie doprowadzi do zapaści gospodarczej. Jak zauważa w swoim dziele „Pieniądz, kredyt bankowy i cykle koniunkturalne” hiszpański ekonomista Jesús Huera de Soto, profesor ekonomii politycznej na Uniwersytecie Króla Jana Karola w Madrycie, w efekcie dochodzi do roztrwonienia wielkiej części ograniczonych zasobów społeczeństwa i staje się ono uboższe, a standard życia w ujęciu względnym spada. To już się w Unii Europejskiej dzieje. Dlatego im później nastąpi opamiętanie, tym większy będzie krach. Przerabialiśmy to już w czasie Peerelu, kiedy to nie

rynek, tylko politycy i urzędnicy decydowali, w co mają być inwestowane pieniądze. Podobnie teraz w przypadku energetyki i innych branż, realizując klimatyczną ideologię, traci się olbrzymie zasoby, by wydawać je na nieoptymalne rozwiązania i nieefektywne cele, marnując przy tym gigantyczne pieniądze podatników.

Przewracają się w grobach

Cały Europejski Zielony Ład to jeden wielki system centralnego planowania i ręcznego zarządzania gospodarką, tak jak inne unijne polityki: tzw. Fundusz Odbudowy, Polityka Spójności czy Wspólna Polityka Rolna. Za pomocą tych programów Unia Europejska realizuje coraz głębszy interwencjonizm państwowy, tym samym coraz bardziej upodabniając unijną politykę do tej realizowanej przez ZSRR czy III Rzeszę. Niektórym – tak jak aktywistom Fundacji Wolności Gospodarczej – nadal się wydaje, że Unia Europejska jest czempionem wolnego rynku. Nic bardziej mylnego. Patrząc na to, co robi Bruksela, Milton Friedman, Friedrich August von Hayek czy Ludwig von Mises, przewracają się w grobach. Te wszystkie unijne plany, strategie, normy, systemy dotacyjne i regulacje nie mają nic wspólnego z wolnością gospodarczą i są niczym innym jak ręcznym sterowaniem gospodarką za pomocą interwencjonizmu państwowego. Z opłakanym skutkiem.

Milton Friedman zauważał, że tam, „gdzie państwo sprawuje drobiazgową kontrolę nad działalnością gospodarczą obywateli, czyli tam gdzie rządzi centralne planowanie gospodarcze, panuje niski standard życia, ludzi zakuto w polityczne okowy i pozostawiono im niewielkie możliwości kierowania własnym losem”. Z kolei Ludwig von Mises w książce „Interwencjonizm” pisał: „Interwencjonizm nie jest systemem ekonomicznym, to znaczy nie jest metodą umożliwiającą ludziom osiągnięcie celów gospodarczych. Jest on zaledwie zbiorem procedur utrudniających funkcjonowanie gospodarki rynkowej, a w rezultacie niszczących ją. Przeszkadza on produkcji, ogranicza

możliwości zaspokajania potrzeb. Nie czyni on ludzi bogatszymi, lecz biedniejszymi”.

Mises pisze dalej: „działania interwencjonistyczne mogą doprowadzić do obdarowania przywilejami pewnych grup czy jednostek, jednak zawsze dzieje się to kosztem innych. Mniejszości uzyskują, kosztem współobywateli, przywileje wzbogacające je, podczas gdy reszta traci na interwencjonizmie”. W przypadku Unii Europejskiej na jej polityce zyskują grupy interesu, które są zleceniodawcami lobbystów. Ci ostatni z kolei bezpośrednio wpływają na eurokratów, by ci działali zgodnie z ich interesem. Głównym celem tej polityki jest podporządkowanie gospodarki krajów członkowskich Unii Europejskiej interesom Niemiec i innych poważnych państw oraz międzynarodowych koncernów kosztem interesów pozostałych krajów członkowskich i ich mieszkańców. Zdaniem Misesa „prawie wszystkie środki restrykcyjne przynoszą korzyści ograniczonej grupie ludzi, podczas gdy wpływają niekorzystnie na wszystkich pozostałych lub przynajmniej na większość z nich. Interwencje mogą być zatem traktowane jako przywileje przyznawane niektórym, kosztem całej reszty”. Hayek dodaje, że „jeśli zbyt duży obszar działalności gospodarczej znajdzie się pod bezpośrednią kontrolą państwa, wolność może być realnie zagrożona”.

Ludwig von Mises tłumaczy, że interwencja może odbywać się przez restrykcje: „środki restrykcyjne to takie środki przedsięwzięte przez władzę, które bezpośrednio zmierzają do zawrócenia produkcji, w tym handlu i transportu, z dróg którymi poszłaby ona w warunkach nieskrępowanego rynku (...) Stosując środki restrykcyjne rząd zabrania produkcji pewnych towarów lub zabrania stosowania niektórych metod produkcji, czyniąc ją przez to o wiele droższą. Ogranicza on zatem możliwości pełnego wykorzystania tego wszystkiego, co najlepiej służy zaspokajaniu ludzkich potrzeb”. W przypadku unijnej polityki w ten sposób działa system EU ETS, który wprowadzając konieczność kupowania uprawnień do emisji CO₂

powoduje, że produkcja energii z węgla staje się nieopłacalna.

Innym przykładem jest zakaz montowania w budynkach kotłów na paliwa kopalne czy zakaz sprzedaży samochodów spalinowych. Skutek jest taki, że – jak pisze Mises – „ludzie swoją wiedzę i kompetencje, swoje wysiłki, swoje materialne zasoby wykorzystują w sposób dużo mniej wydajny. Te środki niewątpliwie zubożają ludność”. Bo tylko „w warunkach nieskrępowanego rynku działają siły, które skłaniają do stosowania wszystkich środków produkcji w sposób, który najlepiej przysłuży się zaspokojeniu ludzkich potrzeb. Gdy rząd [czy też UE] wkracza w ten porządek po to, by wymusić na ludziach inny, niż oni sami by chcieli, sposób użycia środków produkcyjnych, nie przynosi to żadnego pożytku, a przeważnie powoduje szkody”.

Niemiecka przewaga konkurencyjna

Podobnie niekorzystne skutki wywołują unijne dotacje, takie jak te współfinansujące budowę i funkcjonowanie farm wiatrowych czy fotowoltaicznych. Już w 1940 roku Mises zauważył, że subwencje „przenoszą część sił wytwórczych z miejsc oferujących bardziej korzystne, naturalne warunki produkcji do miejsc, gdzie warunki są dużo gorsze”. Można to przerobić na tezę, że dotacje unijne przenoszą część sił wytwórczych z branż oferujących bardziej korzystne warunki produkcji (energetyka węglowa) do branż, gdzie warunki są dużo gorsze (odnawialne źródła energii). Rezultat jest taki, że „w każdym przypadku obywatele płacą podwójnie. Po pierwsze jako podatnicy, bezpośrednio udzielający subwencji [składka unijna], a po drugie jako konsumenci, płacąc wyższe ceny za towary [energia elektryczna] kupowane w warunkach ograniczonej konsumpcji”.

Dr Magdalena Ziętek-Wielomska w książce „Niemiecki sen o imperium” stawia tezę, że unijne regulacje są po to, żeby niemieckie koncerny uzyskały przewagę konkurencyjną nad

firmami z innych krajów Unii Europejskiej. W XIX wieku celem rządzonego przez Prusy Związku Celnego było stworzenie gospodarczego rynku wewnętrznego oraz ujednolicenie norm i reguł finansowo-ekonomicznych między państwami członkowskimi. Ujednolicanie polegało na przyjmowaniu pruskich rozwiązań. W efekcie doszło do rosnącej zależności innych państw niemieckich od Prus. To samo robi Unia Europejska: wszystkie kraje członkowskie muszą przyjmować regulacje, które suflowane są przede wszystkim przez grupy interesu działające w interesie Niemiec.

„Jeśli więc w ramach pruskiej UE o swoje interesy muszą walczyć świetnie zorganizowane Niemcy i mało zorganizowana Polska, która w dodatku poddawana jest procesom wynaradawiania i wasalizacji mentalnej osób pełniących funkcje elit, to z góry wiadomo, jaki będzie wynik tej »konkurencji«” – pisze dr Wielomska. Sztucznie pozbawione „wyniszczającej” konkurencji za pomocą unijnych planów, strategii i regulacji, po przejęciu rynku wewnątrzunijnego niemieckie przedsiębiorstwa będą zdolne do konkurencji z pozaunijnymi firmami i gotowe na gospodarczy podbój świata. No bo ostatecznym celem Niemiec jest prowadzenie polityki wielkomocarstwowej.

Tak jak Prusy chciały, by Francja współpracowała z innymi państwami niemieckimi tylko za pośrednictwem Prus, tak teraz Niemcy dążą do tego, by Chiny współpracowały z innymi krajami członkowskimi UE tylko za ich pośrednictwem. Dr Wielomska dodaje, że Prusakom nie chodziło o dobrobyt mieszkańców, ale o to, by zwiększały się wpływy fiskalne. Celem państwa było dążenie do powiększania władzy. Podobnie teraz Unia Europejska „wbrew propagandzie coraz bardziej cofa się w rozwoju gospodarczym”, jednocześnie metodycznie przejmując coraz więcej władzy.

Co ciekawe, zarówno na poziomie unijnym, jak i krajowym nie tylko nie promuje się geotermii, która mogłaby produkować prawdziwie czystą energię, ale nawet się ją blokuje. Wojciech Ignacok, prezes Geotermii Podhalańskiej, największej geotermii

w Polsce, zwraca uwagę, że pomimo perspektywicznej bazy zasobowej oraz zainteresowania inwestorów, jak i odbiorców, geotermia w naszym kraju boryka się z istotnymi barierami rozwoju.

„Pierwsza z nich to regulacje prawne i uciążliwe procedury administracyjne. Inwestycje geotermalne charakteryzują się długim okresem budowy, niepewnością co do dostępności zasobów w początkowym etapie planowania inwestycji oraz różnymi przepisami, które regulują je pod kilkoma względami, tj. przepisy gospodarki wodnej, przepisy górnicze, ocena wpływu inwestycji na środowisko – pozwolenia środowiskowe, przepisy wynikające z prawa energetycznego. Inwestorzy instalacji geotermalnych są zmuszeni do przeprowadzenia skomplikowanych i długotrwałych procedur i uzyskania wielu pozwoleń, które zabierają zwykle dużo czasu” – mówi w rozmowie z portalsamorzadowy.pl prezes Ignacok, narzekając też na zbyt wysokie opodatkowanie tego rodzaju działalności gospodarczej.

Nie na tym powinna polegać polityka proekologiczna, w sytuacji gdy obok elektrowni wodnych to właśnie geotermia jest najbardziej przyjazną środowisku i ludziom formą wytwarzania energii. No ale przecież przekonaliśmy się wielokrotnie, że nie chodzi o ekologię. Wtedy nie zarobiłby ten, kto ma zarobić. Oczywiście gdyby geotermią zajęło się odpowiednie lobby dysponujące wystarczającymi zasobami finansowymi, eurokraci szybko zmieniliby swoją politykę na kierunek pożądaný przez geotermalnych inwestorów.

Gdzie rachunek ekonomiczny?

O tym, w jakie źródła energii można i warto inwestować, powinien decydować rynek, a nie eurokraci. Cała branża nie tylko postawiona jest na głowie, bo jest w większości państwowa, ale na dodatek tak niewolona regulacjami i interwencjonizmem państwowym, że istnieje niewielkie pole manewru. Już tu jest problem, a decydowanie na ponadnarodowym

szczeblu w Brukseli o tym, w jakie źródła energii można inwestować, a w jakie nie, jest totalnym absurdem i zaprzeczeniem efektywnego gospodarowania. Powinno się to odbywać właśnie na poziomie lokalnym i z uwzględnieniem miejscowych specyfik, o czym eurokraci w ogóle nie myślą. Uważają natomiast, że oni ręcznie lepiej pokierują całą branżą na skalę kontynentu, co już jest całkowitą aberracją i odejściem od paradygmatu, że rynek działa lepiej niż interwencjonizm państwowy. W rzeczywistości serwowane przez Brukselę centralne planowanie także w energetyce nie jest – delikatnie mówiąc – optymalnym rozwiązaniem.

Ewentualna transformacja energetyczna powinna się odbywać wyłącznie na zasadzie rachunku ekonomicznego, bez przymusu politycznego czy to w postaci dotacji i zwolnień podatkowych dla odnawialnych źródeł energii, czy ingerencji państwa poprzez sztucznie stanowiony i szkodliwy mechanizm handlu uprawnieniami do emisji CO₂, który napędza bogactwo spekulantom kosztem nie tylko opartej o paliwa kopalne energetyki, ale całej gospodarki, bo przecież koszty są przerzucane na klientów i konsumentów energii.

Natomiast te wszystkie antyrynkowe działania UE są możliwe tylko dlatego, że cywilizacja za pomocą właśnie wolnego rynku osiągnęła taki poziom dobrobytu, który powoduje, że znaczna część społeczeństwa może się zajmować pracami niepotrzebnymi i nieproduktywnymi, a nawet szkodliwymi. To przede wszystkim urzędnicy, który nie tylko uskuteczniają szczegółowe planowanie miast, niepotrzebne „inwestycje” i coraz bardziej powszechną inwigilację. To także politycy, którzy wdrażają takie absurd, jak sztuczny „rynek” handlu emisjami, powiązane z Zielonym Ładem i zrównoważonym rozwojem ESG, rozporządzenie EUDR (European Union Deforestation Regulation) w sprawie wylesienia (kosztowne wymogi, które uderzą w 120 tys. firm w Polsce) czy to, co serwuje dyrektywa w sprawie należytej staranności przedsiębiorstw w zakresie zrównoważonego rozwoju (CSDDD – Corporate Sustainability Due Diligence Directive).

W działaniach tych bardzo istotny jest dla nich monitoring, raportowanie, inwentaryzacja emisji, czyli znowu obciążanie firm dodatkowymi obowiązkami i przerabianie tych informacji przez biurokratyczne systemy. Coś, czym nikt w ogóle nie powinien zaprzętać sobie głowy. Sama dyrektywa Single Use Plastic wymusza na krajach członkowskich osiągnięcie 90 proc. poziomu selektywnej zbiórki odpadów opakowaniowych z tworzyw sztucznych do 2029 roku, co – według firmy doradczej Deloitte – polską gospodarkę będzie kosztować co najmniej 37 mld zł w ciągu następnych 10 lat. W ten sposób marnotrawi się zasoby nie tylko ludzkie, a tym samym ogranicza dalszy wzrost dobrobytu społeczeństw. Czy taki jest też cel Europejskiego Zielonego Ładu?

Przekleństwo polskiej energetyki polega na tym, że nie podlega ona prawom rynku, ale decydują o niej politycy. Gdyby decydowali przedsiębiorcy, nie mielibyśmy teraz jednego gazociągu (Jamał) i drugiego wybudowanego po wielu latach (Baltic Pipe), lecz znacznie więcej. Gdyby państwo swoim interwencjonizmem i regulacjami nie ingerowało w sektor, to nie mielibyśmy jednego gazoportu w Świnoujściu, a pewnie z dziesięć różnej wielkości (na dodatek wybudowane znacznie taniej). To by nam zapewniło większe bezpieczeństwo energetyczne niż to, co wymyślą i zrealizują politycy.

Podobnie jak w przypadku górnictwa węgla kamiennego – niedomaga dlatego, że jest w rękach państwa, które na dodatek zamiast je rozwijać, zdecydowało już o jego zamknięciu. To ewidentny dowód na to, że politykom (zwłaszcza unijnym) nie można powierzać szczególnie tak ważnych spraw, jak bezpieczeństwo energetyczne. Jak napisał na swoim mikroblogu na Facebooku analityk energetyczny Władysław Gawroński, „zielona transformacja obecnie jedynie, co zagwarantowała, to destabilizację systemu energetycznego, drożyznę oraz potężne zyski dla »zielonych« branż kosztem całej reszty społeczeństwa”.

Tymczasem we wrześniu 2024 roku został opublikowany raport

Mario Draghiego, byłego prezesa Europejskiego Banku Centralnego, zlecony przez przewodniczącą Ursulę von der Leyen, z którego wynika, że gospodarka Unii Europejskiej nie tylko przestaje być konkurencyjna wobec gospodarki USA i Chin, ale czeka ją powolna agonia. Jako receptę Draghi nie proponuje rezygnacji z wszystkich interwencjonistycznych polityk i strategii UE oraz europodatków i eurodotacji, lecz kontynuowanie polityki klimatycznej, zwiększanie zadłużania, centralizację i jeszcze więcej interwencjonizmu: nowe strategie i kolejne regulacje oraz jeszcze większe wydatki.

Autorstwo: Tomasz Cukiernik

Fragment książki pt. [„Sabotaż klimatyczny. Jak transformacja energetyczna rujnuje nasze życie”](#)

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)